

Rozmyślania



Fot. Andrzej Walter

W trosce o zdrową głupotę

Przeczytałem w sieci taki oto wpis jednego z internautów:

W trosce o dobro moich dzieci postanowiłem wypisać je z przedmiotu matematyka. Ciągłe spotykały się tam z nawiasem i jakimś marginesem. Zamiast trzymać się prostych, robiły coś jakimś kątownikiem i cyrklem naokoło. Przejawiały niebezpieczne ciągi, dążyły do granic, ale zawsze dzieliły je od nich jakiś epsilon. I zamiast zająć się macierzą, szukały ekstremów i ostatecznie dążyły do zera. Najgorsze, że cyfry były arabskie, a nazwa jednej z dziedzin pochodziła od jakiegoś Al-Dzebraha. Kto to widział w katolickim kraju! Dość deprawacji nieletnich matematyką!

Zachęciło to mnie to rozszerzenia tego wpisu o dalszą, pogłębioną „analizę” tego, co dzieje się wokół nowego przedmiotu: wychowania zdrowotnego...

Andrzej Dębkowski

No i właśnie. Kiedy tak sobie pomyślę, ilu rodziców budzi się dziś rano z poczuciem misji ratowania dzieci przed matematyką, biologią czy innym „złem tego świata”, to aż serce rośnie. Wreszcie mamy pokolenie odważnych! Dawniej człowiek bał się wyjść na głupca, a teraz głupota jest odznaką odwagi cywilnej. Dzisiaj bycie ignorantem to wręcz manifest światopoglądowy, a każdy, kto jeszcze zna tabliczkę mnożenia, patrzy się podejrzliwie w lustro i pyta sam siebie: „Czy ja przypadkiem nie dałem się zdeprawować?”

Zastanawiam się jednak, dlaczego po wychowaniu zdrowotnym skończyć tylko na

matematyce. Przecież w każdej dziedzinie czai się coś podejrzanego.

Dzieci na biologii uczą się o ewolucji – czyli o tym, że wcale nie zesłaliśmy z arki Noego wprost do sklepu mięsnego, tylko gdzieś po drodze kręciły się małpy. Skandal. Zamiast zostawić dziecko w błogiej nieświadomości, że wszystko stworzył Pan Bóg w sześć dni, a siódmego usiadł na fotelu i włączył transmisję Ligi Mistrzów, to my karmimy je opowieściami o rybach, które postanowiły wyjść na ląd. No, piękny przykład dla młodych – buntownicze ryby! To jeszcze im się zachce nie chodzić na religię.

A fizyka? Tam dzieją się rzeczy równie niebezpieczne. Każą dzieciom wierzyć, że to nie anioł zrzuci jabłko z drzewa, tylko działa jakieś niewidzialne „pole grawitacyjne”. Toż to już brzmi jak herezja! Po co dziecku takie wiedzy? Przecież każdy normalny człowiek wie, że rzeczy spadają, bo są ciężkie, a ciężkie dlatego, że Pan Bóg tak wymyślił. I kropka.

Chemia? Jeszcze gorzej. Na chemii dziecko dowiaduje się, że świat nie jest prosty i jednolity, tylko składa się z jakichś atomów, protonów, kwarków. A ja pytam: czy naprawdę trzeba dziecku psuć życie takim skomplikowaniem? Kiedyś człowiek miał tylko cztery żywioły: ogień, woda, powietrze, ziemia – i to mu wystarczało. A teraz nagle trzeba znać cały układ okresowy, żeby zaparzyć herbatę? Dość już tej nagonki na prosty rozum!



Rys. Sławomir Łuczyński

I tak przechodzimy do historii. Niby niewinna, a jednak pełna min. Bo jak tu żyć, kiedy dziecko wraca ze szkoły i mówi, że Polska nie zawsze była mocarstwem, że mieliśmy jakieś rozbiory, przegrane bitwy, zdrady, alianse... Przecież to jawna zdrada narodu! Historia powinna uczyć tylko o zwycięstwach, i to najlepiej w kolejności: Chrobry, Sobieski, Lewandowski. Reszta jest zbędna.

A geografia? Tu dopiero widać rękę globalistów. Mapa świata, a na niej kontynenty, morza, oceany – wszystko jakby równe, a przecież wiadomo, że najważniejsze miejsce na globie to Polska, centrum wszechświata. Po co dziecku wiedza o jakiejś Brazylii, Australii czy Ugandzie? I tak w życiu tam nie pojedzie, bo taniej wysłać je na kolonie do Ciechocinka.

Nawet język polski nie jest bezpieczny. Literatura – a w niej ludzie o innych poglądach niż my. Poeci, którzy ośmielili się wątpić, pisarze, którzy opisywali nędzę, grzechy i słabości. Kto to widział, by pokazywać dziecku Mickiewicza, który wyraźnie sympatyzował z Litwą! A taki Gombrowicz to już czyste bezeczeństwo. Proponuję więc zamiast polskiej literatury wprowadzić szkolne czytanki z Facebooka – same komentarze „super, brawo Ty” i „ślicznie wyglądasz” pod zdjęciami. Zdrowe, proste, pozbawione dwuznaczności.

A co z wychowaniem fizycznym? Tu dopiero grozi tragedia! Bieganie, skakanie, pot, zadyszka – to wszystko szkodzi. Po co się męczyć, skoro można spokojnie posiedzieć w domu z chipsami i colą, ćwicząc kciuki na pilocie do telewizora? W końcu zdrowy styl życia to wymysł spisku producentów brokułów i rowerów. Nie damy się nabrać.

No i jeszcze informatyka. Ktoś powie: „To przecież potrzebne, w końcu żyjemy w erze komputerów”. Ale nie dajmy się zwieść. Informatyka to wrota do zguby – od pierwszego kliknięcia w Worda do hakowania Pentagonu już tylko jeden krok. A w dodatku dzieci uczą się tam angielskich słówek: „print screen”, „browser”, „cookies”. Angielski! Kolejna furtka do deprawacji. Niech lepiej uczą się, jak wysłać gołębia pocztowego, to przynajmniej patriotyczne.

I tak krok po kroku, wypisując dzieci z kolejnych przedmiotów, stworzymy idealną szkołę. Szkołę bez wiedzy. Szkołę, w której dziecko spokojnie będzie siedzieć i ćwiczyć kaligrafię krzyżyka. A w przerwach może kolorować rysunki świętych – o, to będzie prawdziwie wychowawcze.

Niektórzy marudzą, że to absurd. Ale ja pytam: czyż nie jest to najwyższa forma miłości rodzicielskiej? Chronić dziecko przed światem, faktami, wiedzą. Pozwolić mu dorosnąć w bezpiecznej bańce, w której jedynym zagrożeniem jest krzywo zawiązana sznurówka. A kiedy wyjdzie w dorosłość i ktoś go zapyta o pierwiastek kwadratowy, niech odpowie: „Nie wiem i jestem z tego dumny!”. Bo przecież niewiedza daje szczęście, a szczęście to najwyższa wartość.

Dlatego apeluję: wypisujemy, skreślamy, wymazujemy. Niech szkoła stanie się miejscem spokojnym, wolnym od wiedzy. W trosce o zdrową głupotę naszych dzieci, no i oczywiście naszą...

